

LIST DO REDAKCJI AKZ:  
„WARIACJE ARCHIWALNE”  
NA TEMAT ROZUMIENIA PUBLICZNOŚCI ARCHIWÓW

<http://dx.doi.org/10.12775/AKZ.2014.007>

**Słowa kluczowe:** zasada publiczności archiwów; popularyzacja archiwów; popularyzacja muzeów; działalność promocyjna archiwów

**Key words:** public principle of archives; popularization of archives; popularization of museums; promotion of archives

**Streszczenie**

Autor w liście do redakcji prezentuje własną wizję realizacji zadań archiwów wynikających z zasady publiczności. Zaniepokojony jest zwłaszcza stagnacją archiwów i ich bierną rolą w zakresie promowania swoich zasobów. W celu poparcia swoich tez przeprowadził badanie ankietowe wśród grupy znajomych. Zadał im cztery pytania sprawdzające ich wiedzę na temat archiwów i ich zasobów. Odpowiedzi na nie potwierdziły wcześniejsze przypuszczenia i były zgodne z własnym doświadczeniem autora, ukazały niską znajomość archiwów i ich zasobów w społeczeństwie. Autor zaproponował pewne ogólne rozwiązania, zwłaszcza nawiązujące do działań podejmowanych przez polskie muzea.

Szanowna Redakcjo,

w kontekście dyskusji o publiczności archiwów i ich roli chcę podzielić się swoim doświadczeniem i rozumieniem tej misji.

Uważam, że archiwa same (ze swoimi pracownikami, uczestnictwem w ekspozycjach i wystawach, dniami otwartymi itp.) nie są w stanie trafić do szerokich rzesz społeczeństwa. Moim zdaniem istnieje potrzeba zdecydowanych działań, być może innego spojrzenia na kwestię promocji, edukacji, współpracy z innymi dyscyplinami naukowymi. Widzę konieczność patrzenia na archiwum, jako na niezwykle istotną część historii. Archiwiści powinni mieć świadomość swojej elitarności, zadania jakie przed nimi stoi, powinni szukać rozwiązań na pozór nierealnych, przebojem wchodzić na tereny zarezerwowane wydawałoby się dla innych. Swoją teorię opieram na doświadczeniach własnych, lekturze przedmiotu i przeprowadzonym badaniu/ankiecie wśród znajomych.

Dla mnie zasada publiczności archiwów to zdecydowane wyjście do ludzi. Zasadę publiczności archiwów, rozszerzają globalnie dr Agnieszka Rosa i prof. Waldemar Chorążyczewski, ale jednak zainteresowany (niestety tylko) musi znaleźć tam drogę. A dlaczego archiwum nie wyjdzie do niego, dlaczego nie stanie na drodze tych, którzy mogliby być zainteresowani, ale nie wiedzą, nie potrafią, nikt ich nie poinformował? Zdecydowana większość przeczytanych artykułów dotyczących udostępniania i publiczności archiwów skupia się na tym, na jakich zasadach udostępniać, kiedy, co, w jakiej formie. I tak jak rozpoczynałem lekturę z zainteresowaniem, tak z czasem dochodziłem do wniosku, że to już czytałem, słyszałem, jednym słowem – w moim rozumieniu żadna rewolucja. Owszem rozwój techniki daje nam nieznaną dotąd możliwość „odwiedzenia” archiwum, nie wychodząc z domu, ale dla mnie to za mało. Ten rodzaj udostępniania archiwaliów jest dobry do bieżącej pracy, zdobycia informacji, potwierdzenia jej itp.

Jestem przekonany, że archiwalia są wyjątkowo interesujące, wręcz ekscytujące i zakładam, że nie są obojętne dla reszty społeczeństwa, również tej, która nigdy nie miała z nimi styczności. Nie wyobrażam sobie, że dyscyplina, która mnie tak wciągnęła, nie robi wrażenia na innych. Jestem przekonany o słuszności swojej tezy, tylko wypadłoby ją jeszcze wiarygodnie udowodnić. Nie dotarłem do żadnych badań, które mogłyby mnie wesprzeć, wszelkie dostępne dane są wynikiem analizy, w jakim celu interesanci odwiedzają pracownie w archiwach, co jest przedmiotem ich poszukiwań. Zastanawiałem się, jak udowodnić słabą powszechną wiedzę o archiwach, a jednocze-

śnie zapotrzebowanie społeczne, które mogłoby się w odpowiednich okolicznościach pojawić. Postanowiłem zapytać potencjalnych zainteresowanych. Ułożyłem pięć pytań (czy odpowiednich?), uznałem, że dadzą mi one obraz wiedzy społeczeństwa o archiwach, a jednocześnie sprawdzą potencjalne zainteresowanie nimi. Zadzwoiłem do 20 moich znajomych, kobiet i mężczyzn, o różnym poziomie wykształcenia, w różnym wieku, różnych orientacjach seksualnych, zawodach i pełnionych funkcjach. Grupa powinna stanowić jak najszerszą reprezentację społeczeństwa.

Dlaczego uważam, że archiwa nie są w stanie trafić do szerszego grona odbiorców? Moje pierwsze doświadczenia z archiwami są związane z poszukiwaniami genealogicznymi. Po śmierci rodziców uświadomiłem sobie, jak niewiele wiem na temat swojej rodziny. Pamiątkami po rodzicach były różnego rodzaju świadectwa/metryki kościelne, szkolne i urzędowe, znalazłem też dokumenty dotyczące wcześniejszych pokoleń. To, że trafiłem w końcu do archiwum było wynikiem wewnętrznej potrzeby zdobycia informacji. Podróże po warszawskich parafiach, archiwach i urzędach sprawiały mi przyjemność. Niepewność, czy dotrę do kolejnego punktu, który mi pozwoli szukać dalej, trafnie określi orientacyjną datę urodzin, ślubu czy też zgonu w moim przypadku była motywująca. Możliwość samodzielnego odtwarzania drzewa genealogicznego swojej rodziny było dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Nie miałem pojęcia, że mogę tak zwyczajnie z ulicy wejść do archiwum i po uzasadnieniu dostanę pomoc, informację, a na dodatek stare księgi, które mogę przeglądać. Jeszcze jedno prywatne znamienne doświadczenie – o instytucjach takich jak AGAD i AAN dowiedziałem się po rozpoczęciu studiów w Toruniu. Moja wiedza na temat archiwów, ich zasobu i oferty nie odbiegała od tej, jaką prezentowała badana przeze mnie grupa. Cztery pytania z pięciu, jakie zadałem, dotyczyły ogólnej wiedzy o archiwach i archiwaliach. Treść tych pytań to:

1. Co wiesz o najstarszych polskich dokumentach?
2. Gdzie mogą się znajdować, gdzie są przechowywane?
3. Czy kiedykolwiek je widziałeś/eś i gdzie?
4. Gdzie szukałbyś dokumentów dotyczących swojej rodziny?

Odpowiedzi potwierdziły moje przypuszczenia i mimo upływu czasu, były zgodne z moimi doświadczeniami. Na pierwsze pytanie 85% osób odpowiedziało: „nic”; „ niewiele” lub „wiem, że istnieją”. Pozostałe 15% odpowiedzi to: „nie były po polsku”; „w Zamku Królewskim jest akt Konstytucji 3 Maja” i „mam w domu dyplom dziadka Hallerczyka”. W drugim pytaniu

ankietowani wykazali się większą inicjatywą i padały bardziej urozmaicone odpowiedzi, jak: „Wawel”; „Biblioteka”; „Internet”; „IPN”; „antykwariat”, ale głównie „w muzeach” – 65%. Archiwa wymieniło 35% osób. Odpowiedzi na trzecie pytanie, to: „tak, w muzeum” – 45%; „nie” – 35% oraz „u dziadka”; „u rodziny”; „na wycieczce szkolnej”. W odpowiedzi na czwarte pytanie tylko dwie osoby wymieniły archiwum (w tym wojskowe, wnuczka Hallerczyka), 50% procent skierowałoby swoje kroki do kościoła parafialnego i... organizacji przykościelnych zajmujących się genealogią, reszta nie wie lub szukałaby w bibliotece.

Przedstawione dane wskazują, że nie ma powszechnej wiedzy o tym, że archiwa istnieją, gromadzą, przechowują, udostępniają. O wydawnictwach, które mogłyby zachęcić do lektury osoby spoza kręgu ściśle związanego z archiwistyką, niewiele dobrego można powiedzieć. Album mający prawdopodobnie w zarysie przedstawiać polskie archiwalia pt. *Archiwa polskie* został wydany w 1998 roku. Większość wydawnictw jest adresowana do wąskiego grona specjalistów i zainteresowanych.

Mam wrażenie, że archiwiści są „mało otwarci na świat”, zamykają się w swoim środowisku. Brak mi ekspansji archiwów na polu utrwalania pamięci (myślę o Polsce), jak robią to chociażby muzea.

Piąte zadane przeze mnie pytanie to: czy jest zapotrzebowanie na archiwa i archiwalia? Bardzo sugestywne są odpowiedzi 20 ankietowanych osób. Na pytanie: „Czy poszedłbyś na wystawę, na której są prezentowane w oryginale, dokumenty takie jak: akt unii lubelskiej, akt Konstytucji 3 Maja, dokumenty pochodzące z kancelarii królewskiej i inne związane z polską historią?” 90% odpowiedziało „tak”, w tym 50% dodawało „jasne, chętnie, oczywiście, to mogłoby być ekstra, na pewno zrobiłoby wrażenie”. Pozostałe 10% (dwie osoby) też by poszły, „ale z kimś”. Czyli, zapotrzebowanie jest. Pozostaje „tylko” temu zapotrzebowaniu wyjść na przeciw.

Zdanie na temat słabej aktywności archiwów wyrobiłem sobie na podstawie własnych obserwacji i potrzeb. Będąc w Krakowie, postanowiłem zobaczyć Hołd Pruski Matejki. Wizyta w Sukiennicach była spowodowana głównie tą atrakcją, reszta ekspozycji była dodatkiem. Byłem zaskoczony, że obraz ten nie jest prezentowany jako główna atrakcja, nawet w sali, w której wisiał. W końcu jest to jeden z najbardziej znanych i rozpoznawalnych obrazów polskich. Większość folderów zapraszających do odwiedzenia muzeum w Sukiennicach umieszcza zdjęcie tego obrazu, podobnie jak i duża część tych zapraszających do Krakowa. Zastanawiałem się, dlaczego obraz ten jest

jednym z kilku większych w sali. Następstwem mojego zawodu było uruchomienie wyobraźni, rozmyślałem, jak ja bym zorganizował ekspozycję. Przede wszystkim obraz ten nie stanowiłby jednego z kilkudziesięciu, ale był jedną z głównych atrakcji sali poświęconej prezentowanemu na obrazie wydarzeniu. Zastanawiałem się, dlaczego nie przypominamy sobie i światu wydarzeń związanych z potęgą naszego państwa, jego historią. Majoliki nieborowskie przeniósłbym w trybie pilnym piętro niżej, uatrakcyjniłyby drogę do bufetu. Zyskując dodatkową salę, łatwiej byłoby mi urządzać muzeum na nowo, a tam... powstaje sala „Hołd Pruski”. Jej wyposażenie to obrazy, dokumenty, stroje i uzbrojenie z epoki (bądź zgrabnie wykonane kopie). Wyobrażam sobie gabloty z oryginalnymi dokumentami (tymczasowo znajdującymi się w Berlinie) dotyczącymi wydarzeń, które miały miejsce niemal w tym samym miejscu, gdzie są prezentowane. Właśnie tego typu wystawy ludzie mają ochotę oglądać, pergaminy, pieczęcie, dokumenty papieskie, cesarskie, królewskie, książęce i in., same w sobie są atrakcją, a jeszcze do tego dochodzi ich historia. Oczywiście zachowane byłyby wszelkie środki bezpieczeństwa. Do momentu zwrotu dokumentów przez Niemców, w gablotach mogłyby się znajdować zdjęcia i adnotacja, kto i kiedy je ukradł, np. „Skradzione przez Niemców w okresie II wojny światowej, do chwili obecnej niezwrócone, znajdują się w Berlinie”. Ciekawe, jak odbieraliby to zwiedzający, może nawet wcześniej wróciłyby do nas? Goście mieliby w ten sposób okazję poznać wydarzenia historyczne, odległe od siebie o ponad 400 lat. Pamiętam, gdy byłem we Fromborku, muzeum „kusilo” prezentowanym egzemplarzem dzieła Kopernika. Egzemplarz ten okazał się jednym z kilku zachowanych wczesnych wydań. Oczywiście zawód i jeszcze te adnotacje dotyczące części niezwróconych zbiorów: „wywiezione do Szwecji”. Rzeczy należy nazywać po imieniu. Jeżeli coś zostało ukradzione, to tak należy to przedstawić. Dla mnie prawdziwą atrakcją stanowią prezentowane oryginały, autentyczni „świadkowie” dziejów, równie dobrze galerie mogłyby wystawiać kopie obrazów. Podsumowując ten wątek, zacytuję za dr Agnieszką Rosą, Adama Cieślaka „by archiwa [...] mogły służyć społeczeństwu, odgrywając istotną rolę w podtrzymywaniu świadomości narodowej”. Mimo że cytat ten odnosi się do dostępności archiwów dla badań naukowych z końca XIX w., nic nie stracił na aktualności.

Co trzeba zrobić, aby tego typu wizje mogły się ziścić? Konieczne są: współpraca, jasno wyznaczony cel i chęci. Dlaczego muzealnicy razem z archiwistami nie mogliby tworzyć wspólnych projektów? Dlaczego Muzeum Narodowe w Krakowie nie mogłoby z tamtejszym Archiwum Narodowym

zarządzać Sukiennicami? Kwestie prawne, własnościowe placówek państwowych nie stanowią najmniejszego problemu, problemem mogą być jedynie ambicje decydentów i zła wola. Zarówno muzea, jak i archiwa podlegają Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Historia i pamięć są wspólnym mianownikiem, który powinien przyświecać reprezentantom obu profesji, nie wyłączając wszystkich zainteresowanych, z historykami na czele.

Dlaczego muzea są w posiadaniu tak wielu reprezentacyjnych obiektów w centrach miast? Dlaczego archiwa nie mają podobnej możliwości ekspozycjonowania swoich „zbiorów”? Dlaczego większość mieszkańców nie wie o ich istnieniu?

Współpraca pomiędzy muzealnikami i archiwistami powinna procentować. Zarówno w muzeach, jak i archiwach znajdują się materiały archiwalne i zbiory muzealne. W tę współpracę powinny być zaangażowane władze regionalne, Kościół, darczyńcy, rzemieślnicy. Mając wspólny cel, można przeprowadzić wiele wspaniałych projektów. Mogę sobie tylko wyobrazić, ile szumu mogłyby wywołać tego typu projekty. Na przykład gdyby ktoś wpadł na pomysł przeniesienia zbiorów Czartoryskich, z wiadomym obrazem, do Puław. Przez kilka kolejnych lat nic nie zajmowałyby tak mediów, historyków, prawników, jak to wydarzenie – nie można byłoby wtedy nie powoływać się na historię. Funkcja edukacyjna byłaby realizowana z powodzeniem. Trzeba zabiegać o sponsorów, wbijać do głowy decydentom ich dziejową misję, podejmowanie historycznych decyzji, ich wyjątkowość. Na czele archiwów nie muszą stać archiwiści, może to powinni być dobrze opłacani, sprawni menadżerowie, już nie wystarczy stać na straży przestrzegania podstawowych prawideł archiwistyki w powierzonym archiwum.

Dlaczego słyszę o schowanych i zabezpieczonych dokumentach, które są ekspozycjonowane raz na kilka lat? Wmawia mi się, że trzeba to zachować dla przyszłych pokoleń, a tymczasem ja już jestem tym przyszłym pokoleniem, dla kolejnych te „papiery” mogą już nie mieć żadnego znaczenia! Jestem sobie w stanie wyobrazić powstanie w przyszłości czterech wielkich, betonowych archiwów unijnych i to niekoniecznie w obecnych granicach naszej ojczyzny. Gdy tymczasem wiele odnowionych zamków i pałaców „świeci” niemal pustymi salami.

Podsumowując, chciałbym zwrócić uwagę na to, że zdaję sobie sprawę, jak wiele potencjału mają w sobie zasoby archiwów, mimo ich tragicznej historii. Zarówno w wymiarze ogólnopolskim, jak i dla każdego obywatela z osobna. Jak wiele powinny zrobić dla pamięci o nas samych i o naszych przodkach.

Wierzę, że nie są mniej interesujące od obiektów muzealnych, bibliotecznych, architektonicznych, czyli tego, co oglądają i czym zachwycają się ludzie na całym świecie.

*Robert Arasimowicz*  
(Warszawa)

### Summary

**A letter to the editorial office of AKZ: “Archival variations” on the understanding of public access to archives**

The author in his letter to the editor presents his own vision of carrying out archives' tasks that arise from the public principle of archives. He is concerned especially with stagnation and passive role of archives in promoting their collections. To justify his theses the author conducted a survey among a group of his friends. He asked them four questions that tested their knowledge of archives and archival collections. Answers proved earlier conjectures to be true and were similar to the author's experience; they showed that the society has poor knowledge of archives and their collections. The author proposed some general solutions, referring especially to actions taken by museums.

